

Czyje są trawniki?

21 sierpnia 2016

Przestarzałe przepisy głoszą, że trawniki miejskie to zasób, który należy chronić – często również przed samymi mieszkańcami.

Jak pisze portal Humanmag.pl, artykuł 144 Kodeksu Wykroczeń z 1971 roku przez całe dziesięciolecia był właściwie jedyną odpowiedzią na pytanie „Dla kogo jest trawa?”. Na pewno nie miała ona służyć do siedzenia, chodzenia, biegania. Nie można było jej deptać i nie podlegało to negocjacjom. Krajobraz polskich parków „zdobiły” więc jak Polska długa i szeroka tabliczki z napisem „Nie deptać trawników”, a patroli milicji czy, w obecnych czasach, strażników miejskich, przeczesywały zieleńce w poszukiwaniu krnąbrnych piknikowiczów. Za leżenie lub chodzenie po trawie można było dostać mandat.

Kiedy w 2010 roku sejm znowelizował archaiczny zapis, wydawało się, że miejskie trawniki staną się wreszcie miejscem odpoczynku dla mieszkańców. W artykule 144. pojawił się znamieny dopisek: „Kto [...] depta trawnik lub zieleniec w miejscach innych niż wyznaczone dla celów rekreacji przez właściwego zarządcę terenu...”. Po czterdziestu latach teoretycznie zatem dogoniliśmy Europę, gdzie widok mieszkańców okupujących z kocami każdy skrawek zieleni w mieście od dawna już był czymś zupełnie normalnym, i nareszcie możemy korzystać z trawników w naszych miastach i miasteczkach. W praktyce decydujący wciąż pozostaje enigmatyczny głos „zarządcy terenu”. Mieszkańcy zaczęli brać sprawy we własne ręce. A dokładniej rzecz ujmując, zaczęli przejmować miejskie trawniki.

Coraz więcej miast organizuje darmowe spotkania dla mieszkańców w parkach, m.in. tak zwane „śniadania na trawie”. Odbywają się one w Toruniu, Kielcach czy Warszawie. Czasem dochodzi do sytuacji kuriozalnych – kieleccy aktywiści miejscy

otrzymali zgodę ratusza na zorganizowanie śniadania na trawie, ale... bez wchodzenia na trawnik. „Dostałyśmy zgodę urzędników, ale z zakazem siedzenia na trawie. Bo trawa zabytkowa, pod opieką konserwatora zabytków” – wspomina jedna z organizatorek. „Zrobiła się z tego wielka sprawa. Była przedmiotem obrad sesji Rady Miasta, pojawiła się w wielu materiałach medialnych. Uczestnicy pikników zostali przez Zastępcę Prezydenta nazwani nawet „wywrotowcami”. Z jednej strony było to komiczne, a z drugiej powodowało jakiś społeczny bunt. Na szczęście udowodniliśmy, że to nie miejsce jest ważne, a idea. “Piknik na bruku” był świetną imprezą pomimo niesprzyjających warunków. Przyszły całe rodziny, graliśmy w klasy i gumę, mieliśmy świeżą trawę w kubeczkach, tak żeby każdy mógł jej chociaż dotknąć, jedna z osób przyniosła nawet rozkładaną sztuczną trawę, na której można było posiedzieć”.

Organizatorzy pikników i śniadań na trawie mówią zgodnie, że mieszkańcy miast potrzebują oddechu, czasu dla siebie i obcowania z naturą. Zależy im na spotykaniu się z innymi, na tworzeniu sąsiedzkich więzi. Jedzenie czy siedzenie na trawie to tylko miły pretekst do nawiązywania znajomości i kontaktu z drugim człowiekiem. Pora odzyskać trawniki, także na co dzień, poza specjalnie organizowanymi wydarzeniami.

Źródło: NowyObywatel.pl